

Interwencje na Wschodzie. Rozmowa ze Zbigniewem Chmiele

W 1604 r. Dymitr I Samozwaniec został przyjęty na dworze króla Zygmunta III Wazy. W czasie audiencji przedstawił on plan wyprawy na Moskwę w celu, jak to mówiono, odzyskania należnego mu tronu. Należy tu podkreślić, że król nie zajął jednoznacznego stanowiska wobec tego pomysłu, natomiast szybko zyskał on poparcie dyplomatów papieskich, wierzących w ideę nawrócenia państwa carów na katolicyzm – mówi Zbigniew Chmiel w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Zygmunt III i arcypolityczne czasy”.

Adam Talarowski: Postarajmy się odszukać moment i uwarunkowania, które miały wpływ na kształt wydarzeń pierwszych dekad XVII wieku, z perspektywy Moskwy i Rzeczypospolitej. Czy punktu wyjścia można dopatrywać się w wypadkach 1581 roku, gdy Iwan Groźny zamordował swojego przygotowywanego do przejęcia tronu syna Iwana, co wpłynęło na późniejsze komplikacje dynastyczne?

Zbigniew Chmiel: Nie jest to nietrafne, ale przede wszystkim koniec XVI wieku był okresem pogłębiającego się kryzysu państwa moskiewskiego, wynikającego z wielu uwarunkowań. Głównym czynnikiem były coraz silniej rezonujące skutki panowania cara Iwana Groźnego. Jego rządy naznaczone były nie tylko przegranymi wojnami, przede wszystkim z Rzeczpospolitą Obojga Narodów – mówimy tu o

wojnie o Inflanty – ale też najazdami tatarskimi, jak również zniszczeniem gospodarczym kraju. To było konsekwencją tak zwanej opriczniny, czyli autorytarnych rządów połączonych z prześladowaniem różnych grup społecznych, w tym rodów bojarских będących – realnie lub potencjalnie – w opozycji wobec cara. Te krwawe rządy doprowadziły do zniszczenia gospodarczego kraju, które skutkowało między innymi klęskami głodu. Za tym naturalnie szły napięcia społeczne, w tym powtarzające się później bunty chłopskie. Po śmierci Iwana Groźnego rządy w kraju objął jego syn Fiodor I, który był już ostatnim z wiekowej dynastii Rurykowiczów. Był to jednak człowiek niezdolny do zapanowania nad kryzysem państwa, zarówno ze względu na ograniczenia intelektualne, słaby stan zdrowia, jak i brak potomstwa, co wywołało kryzys dynastyczny. Za jego panowania ster rządów w państwie, przejął doradca jego ojca, Borys Godunow.

Wygasanie dynastii wewnątrz mocarstwa rzadko przybiera postać pokojowego procesu.

Przekazywanie władzy – czy to wewnątrz panującej dynastii, czy też w ręce osób spoza niej – zawsze stanowiło newralgiczny moment większości monarchii i nie inaczej było w przypadku państwa moskiewskiego. Fakt, że na tronie zasiadł Borys Godunow spowodował wielkie niezadowolenie, zwłaszcza wśród najważniejszych bojarów. I pomimo, że sam Godunow był bardzo zręcznym politykiem, to nie był w stanie zapobiec katastrofalnej sytuacji, w jakiej byłoby państwo moskiewskie, wyczerpane wojną z Polską i krwawym dziedzictwem opriczniny. Car nie był w stanie przeciwdziałać napięciom, które dławili społeczeństwo, czyli przede wszystkim buntom chłopskim, za które był w oczach swoich poddanych odpowiedzialny. Jednym z oskarżeń, które były kierowane pod jego adresem, był zarzut, że zaraz

po przejęciu władzy doprowadził on jeszcze w trakcie panowania Fiodora do śmierci w niejasnych okolicznościach przyrodniego brata cara, Dymitra. To wydarzenie, wraz z niechęcią do brutalnego cara, pozwoliło zakiełkować legendzie o tym, że prawowity następca tronu z dynastii Rurykowiczów przeżył zamach na swoje życie.

W tym momencie zaczęli pojawiać się pretendenci do tronu, słynni Samozwańcy. Jak do ich działań ustosunkowywał się polski tron? Jakie były wyobrażenia o możliwych korzyściach dla Polski, wynikających z otwartego poparcia dla ich inicjatyw?

W Rzeczypospolitej wiedzano o kryzysie, w jakim jest pogrążone państwo moskiewskie i część rodów magnackich z zainteresowaniem przyjęła fakt pojawienia się osoby podającej się za Dymitra. Do dziś nie mamy pewności co do jego tożsamości, choć otoczenie Godunowa konsekwentnie twierdziło, że był to zbiegły mnich Grigorij Otriejew. Co ciekawe, w 1604 r. został przyjęty na dworze króla Zygmunta III Wazy. W czasie audiencji przedstawił on plan wyprawy na Moskwę w celu, jak to mówiono, odzyskania należnego mu tronu. Należy tu podkreślić, że król nie zajął jednoznacznego stanowiska wobec tego pomysłu, natomiast szybko zyskał on poparcie dyplomatów papieskich, wierzących w ideę nawrócenia państwa carów na katolicyzm. Dyskusja na temat stosunku do Dymitra I Samozwańca toczyła się między najbardziej wpływowymi osobistościami w państwie. Z jednej strony stał wielki hetman koronny, Jan Zamoyski, który uważał, że prowokowanie wojny z Moskwą w momencie, gdy formalnie obowiązywał pokój, będzie niepotrzebną awanturą i może narazić na szwank interesy Rzeczypospolitej. Z drugiej strony idea Dymitriady znalazła stronników wśród części magnaterii, w tym wśród rodów Wiśniowieckich i Mniszków. Upatrywali oni w ewentualnym objęciu

tronu przez Dymitra szanse na rozszerzenie swoich wpływów i wzmocnienie pozycji. Warto jednak pamiętać, że ich pomysły nie były oficjalną polityką Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

W dalszym przebiegu wypadków ujawniały się rozmaite różnice zdań co do stopnia, formy zaangażowania i celów możliwych do osiągnięcia przez Polskę na Wschodzie. Jak postrzegane było polskie zaangażowanie w pierwszą Dymitriadę?

Zdania w tej kwestii były podzielone. Przede wszystkim nikt nie chciał brać za nią odpowiedzialności, a społeczeństwo szlacheckie najbardziej obawiało się zerwania rozejmu z Moskwą w przypadku niepowodzenia całej inicjatywy. Pamiętajmy, że nadal trwała wojna państwa polsko-litewskiego ze Szwecją. Interwencja sił Dymitra i wspierających go rodów, tak magnackich z terenu Rzeczypospolitej, jak i w następnym etapie moskiewskich rodów bojarskich, właściwie zatrzymała się w wyniku przegranej bitwy pod Dobryczami w 1605 roku i zapewne na tym by się zakończyła, gdyby nie śmierć Borysa Godunowa. Ten zbieg okoliczności umożliwił Dymitrowi wkroczenie do Moskwy. Jednakże jego rządy i próba zbliżenia z Rzeczpospolitą nie znalazły akceptacji najważniejszych rodów bojarskich, które w końcu doprowadziły do buntu w Moskwie. Ich efekt dobrze znamy: Dymitr I Samozwaniec został zamordowany, doszło również do rzezi Polaków przybyłych na ślub cara z Maryną Mniszchówną. Wydaje się, że w tym momencie cała idea interwencji na Wschodzie powinna się zakończyć. Tak się jednak nie stało, ponieważ pojawiła się kolejna postać, podająca się za kolejny raz cudownie ocalałego carewicza, a która przeszła do historii jako Dymitr II Samozwaniec. Jednak współcześni wprost mówili, że kolejny pretendent do tronu carów był podobny do pierwszego jedynie o w tym, że tak samo jak poprzednik był człowiekiem.

Dlaczego zatem magnaci postanowili po raz kolejny zaangażować się po stronie samozwańczego cara?

Rody Rzeczypospolitej, które się na to zdecydowały, widziały w tym szansę na odniesienie własnych korzyści materialnych. Ponadto w kraju pozostawało wielu bezrobotnych żołnierzy po zaciągach okresu rokoszu Zebrzydowskiego oraz pozostałych po pierwszej dymitriadzie. Również część moskiewskich rodów bojarskich była w opozycji wobec nowo obranego cara Wasyla Szujskiego i szybko wsparła Dymitra II. W wyniku działań wojennych państwo moskiewskie zostało w roku 1608 bez mała podzielone na pół: na zwolenników Dymitra II Samozwańca i cara Szujskiego. I wówczas to w Rzeczypospolitej, w otoczeniu króla Zygmunta III zapadła decyzja, aby wykorzystać zamęt – a właściwie to należałoby powiedzieć, że wojnę domową – w państwie moskiewskim, w celu odzyskania ziem utraconych na rzecz Moskwy w XVI wieku (smoleńska, czernihowska i siewierska) oraz uwolnić Polaków znajdujących się nadal w moskiewskiej niewoli. To był istotny element królewskiej retoryki oraz kolportowanej po kraju propagandy dworskiej.

Jednakże tutaj stanowiska magnatów nie były jednoznaczne. O ile interwencje popierali magnaci litewscy, o tyle w Koronie, a mówimy o okresie krótko po rokoszu Zebrzydowskiego, poparcia dla tego typu planów interwencji nie było zbyt szerokie. Na szlacheckich sejmikach, a następnie sejmie 1609 r. debatowano o podniesieniu podatków w celu uzyskania środków na armię, natomiast nie mówiono oficjalnie, gdzie ta armia miałaby być wykorzystana. Trzeźwo myślący mężowie stanu, na czele z hetmanem koronnym Stanisławem Żółkiewskim, doskonale zdawali sobie sprawę, że nadal trwa wojna ze Szwecją w

Inflantach. Rzeczpospolita była uwikłana w zbrojny konflikt, a każdy strateg wie, że rozpoczynanie nowej wojny, gdy nie skończyło się jeszcze pierwszej, nie jest dobrą decyzją. Dlatego w 1609 roku król i jego koła dworskie doprowadziły do podjęcia interwencji militarnej w państwie moskiewskim bez formalnego wypowiedzenia wojny. Ta decyzja nie cieszyła się szerokim poparciem szlachty. Do tego wyprawa, którą prowadził sam król Zygmunt, utknęła na ponad półtora roku (do czerwca 1611 r.) pod murami Smoleńska ze względu na słabe przygotowanie armii do działań oblężniczych. Dopiero błyskotliwe zwycięstwo hetmana Żółkiewskiego w bitwie pod Kłuszynem 4 VII 1610 r. przechyliło szalę zwycięstwa na stronę Polski. To w jego konsekwencji doszło do zrzucenia z tronu cara Wasyla Szujskiego, obrania na cara Władysława, małoletniego syna króla Zygmunta oraz wkroczenia wojsk polskich do Moskwy.

Dotarliśmy do apogeum powodzenia polskich działań na Wschodzie. A może takim momentem kulminacyjnym był hołd Szujskich, który nastąpił rok później? Co sprawiło, że mimo militarne sukcesu, późniejsze losy Rzeczypospolitej odwróciły się na jej niekorzyść?

Rok 1611 wydaje się rzeczywiście apogeum polskich sukcesów na wschodnim teatrze działań wojennych. Zginął Dymitr II Samozwaniec, a jego obóz się rozpadł, polski garnizon stacjonował na Kremlu, zdobyto wreszcie Smoleńsk, a car Wasyl Szujski wraz ze swym bratem Dymitrem znaleźli się w polskiej niewoli. Na sejmie 1611 roku musieli oni ceremonialnie oddać hołd królowi Zygmuntowi III Wazie. Jednak bardzo szybko sytuacja w Rzeczypospolitej zaczęła się gwałtownie pogarszać. Szlachta, mimo dostrzegania polskich sukcesów na Wschodzie, nie była skora do wystawienia odpowiednio licznej armii,

która była konieczna do rozszerzenia obszaru znajdującego się pod polską kontrolą, a musimy pamiętać, że państwo moskiewskie było bardzo, bardzo rozległe terytorialnie. Do tego pojawił się nowy czynnik działający na naszą niekorzyść: wraz z usunięciem spod Moskwy Dymitra II Samozwańca i jego późniejszą śmiercią doszło do konsolidacji społeczeństwa rosyjskiego, które zaczęło się jednoczyć wokół idei wojny z Polską. Konflikt był dodatkowo podsycany względami religijnymi i przedstawiany jako walka w obronie prawosławia przed katolicyzmem. Do tego Rzeczypospolita nie była wówczas wystarczająco skoncentrowana na kierunku wschodnim, by stanowczo odpowiedzieć na niekorzystne dla siebie procesy. Oprócz problemów, jakie mieliśmy wówczas w Inflantach doszły jeszcze kolejne problemy w – dla nas obecnie bardzo odległym teatrze działań – Mołdawii, gdzie klęską zakończyła się interwencja Stefana Potockiego w 1612 r. To wywołało groźbę ataku z kierunku południowo-wschodniego ze strony Imperium Osmańskiego, a realnie odwetowe najazdy tatarskie i mołdawskie na południowo-wschodnie województwa Korony.

Działania wojenne na Wschodzie trwały jeszcze kilka lat, ale już z mniejszym dla Rzeczypospolitej powodzeniem. Podsumowując, jak można ocenić politykę wschodnią Zygmunta III Wazy?

Późniejsze lata nie przyniosły już tak spektakularnych sukcesów militarnych, a państwo polsko-litewskie po kapitulacji garnizonu Kremla skupiało się przede wszystkim na obronie swojego stanu posiadania. Tymczasem w 1613 roku Sobór ziemski wybrał nowego cara, Michała Romanowa, wokół którego skupiły się właściwie wszystkie większe siły społeczeństwa rosyjskiego. Rozpoczął on proces konsolidacji państwa, a jednym z jego elementów była wojna z

zewnątrznym agresorem, czyli z Rzeczpospolitą. Przez kilka lat żadna ze stron konfliktu nie potrafiła uzyskać wyraźnej przewagi. Nawet jeżeli Rzeczpospolita odnosiła pewne sukcesy, to słabość systemu skarbowego uniemożliwiała utrzymanie na tym teatrze odpowiednio wielkich sił i adekwatne ich wykorzystanie. Końcowym akordem tej wojny była wyprawa na Moskwę z lat 1617-1618. Wówczas to obrany carem królewicz Władysław był w stanie dotrzeć pod Moskwę, jednak nie udało mu się jej opanować. Długoletnie działania militarne i obustronne wyczerpanie wojną skłoniło strony do zawarcia rozejmu w Dywilinie. Na jego mocy Rzeczpospolita odzyskała część terenów utraconych w XVI wieku, czyli ziemie smoleńską, siewierską i czernihowską. Sprawę praw królewicza Władysława do tronu carów pominięto milczeniem, co miało być przyczyną kolejnych zadrażnień pomiędzy oboma państwami. Warto tutaj wspomnieć, że wiele osób zarzuca królowi Zygmuntovi III, że nie wykorzystał szansy, aby wysłać swego kilkuletniego syna Władysława – obranego w 1610 r. przez bojarów na cara – na Kreml i dzięki temu opanować Moskwę dla dynastii Wazów. Jest to jednak zarzutem chybionym. Musimy pamiętać, że wówczas wysłanie dziecka z jedynie niewielkim orszakiem, stanowiłoby dla niego śmiertelne zagrożenie. A przypadki mordów na członkach rodów panujących w Moskwie z przełomu XVI i XVII wieku musiały dodatkowo zniechęcać Zygmunta do tak ryzykownego kroku. Idea unii Rzeczypospolitej z Moskwą była przez krótki okres popularna, ale jak się wydaje różnice pomiędzy oboma krajami były zbyt głębokie, aby doraźne działania były w stanie te podziały zasypać.

Rozmawiał Adam Talarowski